NR. 24 NIEDZIELA, 18 LISTOPADA 1928 R. ROK II

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosławiu
565

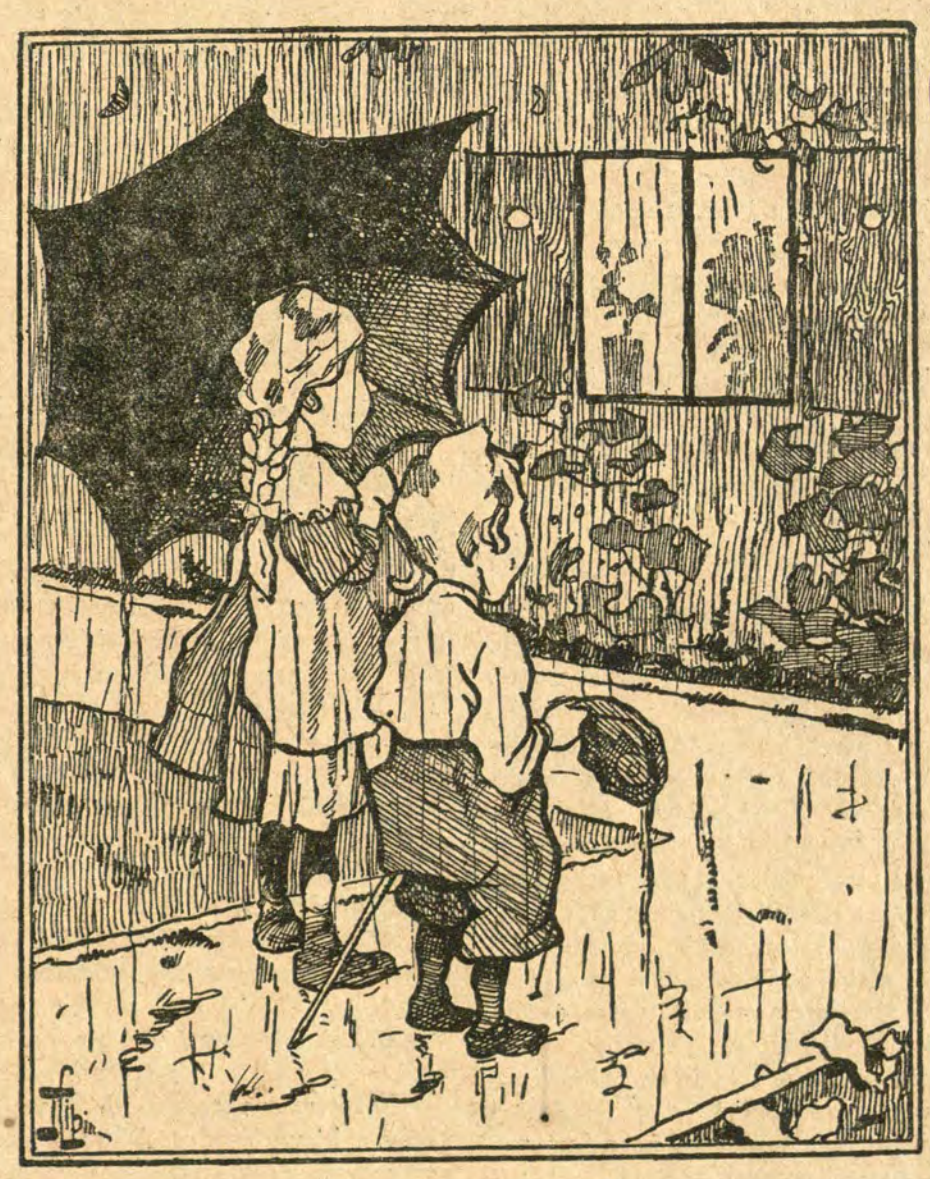

JESIEŃ

NOWE CZASY

Tow. Antoni Tesarek mieszka w Wiedniu i jest członkiem socjalistycznego stowarzyszenia opieki nad dzieckiem robotniczem. Stowarzyszenie to „Przyjaciół Dzieci", podobnie jak u nas Rob. Tow. Przyj. Dzieci, prowadzi przedszkola, ogniska, kluby dziecięce w Austrji.

Wiele zasług około rozwoju towarzystwa „Przyjaciół Dzieci" położyli tow. Winter i towarzysz Tesarek, są oni twórcami organizacji opieki nad dzieckiem robotniczem, podobnie, jak u nas tow. Arciszewski.

„Przyjaciel Dzieci" zamieszcza dziś opowiadanie tow. Tesarka p. t. **„Nowe czasy"**. Nowe czasy — to republika w Austrji. Do roku bowiem 1918 Austrja była monarchją. W listopadzie 1918 r. proklamowano w Austrji Republikę. **Redakcja.**

Było to w roku 1916, w upalny, letni dzień. Leżałem śmiertelnie ranny w przydrożnym rowie. Kilka kul przeszyło moje ciało. Stuk i łomot, trzask i dzikie wycie dochodziło ze wsi, z świeżych, zielonych lasów, roznosiło się po drogach i złocistych polach.

Pod wieczór wszystko ucichło, armja austrjacka cofnęła się, nieprzyjacielska zajęła pozycję.

Nazywaliśmy ich: „nieprzyjaciółmi", „wrogami"! A oto jeden taki „wróg", zdrowe, silne chłopisko, ujrzawszy mnie, zbliżył się, pochylił nade mną, a widząc, że nie mogę się ruszyć, podniósł mnie z ziemi. Lekko, delikatnie, jak matka niemowlę, niósł mnie przez las i pole, aż w jednej z wiejskich chałup, położył mnie na miękkiej pierzynie. Zaraz pobiegł po lekarza, a potem ugotował herbatę i poił mnie łyżeczką, jak małe dziecko, gdyż sam nie byłem zdolny wykonać żadnego ruchu.

Nie musiał tego robić, prawda? Był przecież moim wrogiem! Nie dalej, jak wczoraj, strzelałem przecież do szeregów, gdzie i on był! Mogłem go trafić, zranić lub nawet zabić! A jednak, on był taki dobry, tak bardzo dobry!

I wówczas... wówczas począłem marzyć o innych, nowych czasach...

. . . . . .

Po roku pobytu w niewoli, miałem jako inwalida wrócić do Ojczyzny. Był nas cały oddział. Prowadzono nas przez jedno duże i ładne miasto. Zatrzymaliśmy się w tem mieście na dużym, ruchliwym placu, tętniącym życiem wielkomiejskim. Wkrótce zebrała się koło nas gromadka ludzi: kobiety, starcy, dzieci... Były to żony i matki, ojcowie i dzieci tych, którzy daleko od swej Ojczyzny stali na froncie przeciw armji austrjackiej. Może niejeden w tej chwili padał śmiertelnie ugodzony... Wtem jedna z kobiet zapytała: „Hej! młody człowieku! — taki młody jesteś! czy nie zostawiliście matki w domu?

Na to odpowiedzieliśmy wszyscy:

— Matki nasze płaczą w domach i wyglądają wieści od nas.

Wówczas kobiety odeszły,a gdy wróciły, każda z nich coś nam przyniosła: chleb, ser, słodki placek... Częstowały nas serdecznie i powiedziały dużo dobrych, krzepiących słów.

Wówczas już miałem pewność, że nowe czasy idą...

. . . . . .

Mijały lata. Byłem w Ojczyźnie. Wojna wciąż trwała, a nędza w kraju była nie do wytrzymania. Wkońcu żołnierze nie chcieli już więcej wojować, zapragnęli wrócić do domu i wojna się musiała skończyć. Wojna się skończyła, a cesarz uciekł.

Coraz więcej było takich ludzi, którzy pragnęli, by skończyła się nędza i wyzysk klasy pracującej, klasy, która najwięcej w czasie wojny ucierpiała... Coraz więcej było takich, którzy uświadamiali sobie, że **nie może być dobrze, jeżeli naród i jego dobro zależny jest od woli jednostki, czy kilku ludzi, od cesarza czy dyktatora i jego doradców.**

Ci ludzie połączywszy się, proklamowali w listopadzie 1918 roku Republikę.

Wówczas poczęły świtać **nowe czasy**, czasy w których miłość bliźniego wypełni serce człowieka i przyniesie szczęście ludzkości. **Antoni Tesarek.**

„Powiedz mi, proszę, czego się śmieją te bezłuskie, białoróżowe straszydełka?"

Więc Hania poprzez śmiech:

„Ależ, Wodniku, my jesteśmy dzieci, zawsze bywamy białe i różowe".

Więc znowu Wodnik:

„Cóż za żółtą trawę macie na głowach?"

A Hania, klaszcząc w rączki z uciechy:

„Ależ, Wodniku, to są nasze włoski. Nie możemy przecie mieć takiej gładkiej, łysej i zielonej głowy, jak ty".

Roześmiał się i Wodnik udobruchany, pletwiastemi łapami po zielonym brzuchu się poklepał.

„Podoba mi się ta zabawna dziewczynka. A co tam masz w twej torbie, kochaneczko?"

„Trochę żabek".

„Nie może być! Pokaż no, proszę. Co widzę? trzy tuziny, a każda, jak pączek tłusta. Ależ wy jesteście bardzo grzeczne dzieci. Ach, wejdźcież do pałacu. Zapraszam was na obiad, zobaczycie, że i żabki potrafią być smaczne, gdy je mój kucharz przyrządzi".

Dzieci spojrzały po sobie. Nie były tak zupełnie pewne, czy ten obiad z żabek będzie jadalny, ale nie wypadało przeczyć Wodnikowi.

Poszły więc do ogrodu i oglądały wszystkie cuda, jakie tam były. Rosły w tym ogrodzie rozmaite podwodne kwiaty, o kielichach dziwacznie powyginanych w kształt lilij i tulipanów. Ale kielichy te ruszały się, jak żywe, stulały i roztulały purpurowe płatki, przeginały się wdzięcznie, albo nagle wyciągały ku dzieciom łodygi niby długie szyje. Hania sięgała ku nim rączką — to znowu cofała się przestraszona.

„Panie Wodniku, czy można zrobić z nich bukiet?"

„Nie, dziewczynko, one nie są do zrywania, i nicby ci z nich nie przyszło; na powierzchni skurczyłyby się natychmiast i poszarzały. Chodź, lepiej obejrzymy korale".

„Myślałem, że rosną tylko w morzu", zauważył Tadzik.

„Wielki Wodnik morza przysłał mi kilka krzaczków, bym zasadził w swoim ogrodzie. Mam z niemi kłopot nielada, bo tęsknią do morskiej wody. Tu są, patrzcie".

Ale korale były wątłe i blade. Najwidoczniej brakowało im morskiej wody. Dzieci nie zwróciły na nie wielkiej uwagi. Tymczasem nadbiegło jakieś pokraczne, zielone potworzonko i oznajmiło, że obiad na stole.

Dzieci szły zlekka się ociągając i dopiero gdy weszły do jadalnego pokoju z zachwytu zapomniały, że groziło im pieczyste z żabek.

Bo też co to był za jadalny pokój! Ściany miał całkiem szklane i widać przez nie było, jak pływały po stawie ryby, kijanki i srebrne pająki wodne. Po środku pokoju ustawiono stół z przezroczystego bursztynu, a miękkie zielone wodorosty zwieszały się zewsząd festonami i zaścielały podłogę, jak najpuszystsze kobierce. We wnętrzach ogromnych muszel płonęło różowe światło i dochodził z nich szum nieustanny. Była to muzyka fal, pieśń morza, na zawsze w muszlach zamknięta. Dzieci aż buzie pootwierały z podziwu, a Wodnik powiedział z dumą. (d. c. n.).

RYBKA

Rybka dużo ma swobody,
W wodzie — w słońcu się przegląda,
Daje nurka wmig do wody —
Za rybkami się rozgląda.
Więc w rozkoszach życie płynie,
Ma radości co niemiara,
Rybki młodość szybko minie,
Biedna rybka to ofiara.
Nie wie ona co ją czeka,
A więc pląsa w nurtach wody,
Rybka chyżo w dal ucieka
I korzysta ze swobody.
Łyka muszki i robaczki,
I niziutko na dno spływa,
I na piasku te przysmaczki
Czyściuteńko wodą zmywa.
Więc rybeczka dobrze żyje,
Nie zna troski — ma dostatek,
Ciągle słodką wodę pije,
Czasem połknie wodny kwiatek.
Lecz co dobre — szybko mija,
I zły rybak sieć zakłada —
Szczęście rybce już nie sprzyja.
Biedna rybka w sieć opada.
Więc swoboda zakończona,
Rybka w wodzie już nie pląsa,
Rybka w sieci — umęczona —
Rybak siecią już potrząsa.

Helena Dawidow.

List od Dzieci

Warszawa, dn. 7.XI.

Kochany „Przyjacielu Dzieci"!

7.XI w naszym zakładzie „Dom dziecka robotniczego", Nowosielecka 1, odbyła się akademja ku uczczeniu dziesięciolecia Niepodległości Polski i utworzenia Rządu Ludowego. Na uroczystości tej zebrały się dzieci z bursy na Żoliborzu, z „Domu Dziecka w Helenowie", nasi koledzy szkolni, oraz te dzieci, które już opuściły zakład i poszły w świat. Prócz tego na akademji było kilku nauczycieli ze szkół, do których chodzą nasze dzieci.

Akademję zagaił kierownik szkoły powszechnej, tow. Kamczar, krótkiem przemówieniem, w którem wytłumaczył dlaczego właśnie 7.XI. obchodzimy rocznicę Niepodległości Polski. Później nasza p. Kierowniczka zaproponowała uczcić czemś tę wielką rocznicę i my postanowiliśmy po pierwsze zwrócić się z prośbą do Zarządu „Rob. Tow. Prz. Dz." o nadanie naszemu zakładowi nazwy **„Dom Dziecka Rob. im. Tomasza Arciszewskiego"**, chcąc uczcić w ten sposób **jednego z członków pierwszego Rządu Ludowego, bojownika o Niepodległość Polski i Ideały socjalistyczne, a obecnie opiekuna i najlepszego przyjaciela dziatwy robotniczej.**

Po drugie, ustaliliśmy, że w dniu 7.XI. mają zbierać się w zakładzie wszyscy byli wychowankowie, kto może co rok, a co pięć lat obowiązkowo wszyscy.

Pierwszy taki ogólny zjazd wychowanków odbędzie się w 1933 r. Następnie część koncertowa rozpoczęła się odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru", potem odśpiewano szereg innych piosenek i kilkoro dzieci deklamowało wiersze okolicznościowe.

Akademję zakończono żywym obrazem, symbolizującym Polskę oswobodzoną z kajdan przez robotników, którzy do stóp jej schylili sztandar z napisem „Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa". Obraz był czerwono oświetlony.

Po wspólnej herbatce była zabawa taneczna.

Iza Szmatkówna.